



AGNIESZKA PRYTUŁA

redaktor wydania

Okazuje się, że dobrych ludzi wcale nie jest tak mało. Wiedzą o tym szczególnie ci, którzy znaleźli się w trudnej życiowej sytuacji i dzięki pomocy innych pokonują swoje problemy. Czasem nie trzeba wiele, by pomóc. Wystarczy być i okazać trochę życzliwości. Zwykłego ludzkiego ciepła doświadczają w Lublinie m.in. samotne matki, o których piszemy w tekście „Czym jest miłość?”. Poza tym odwiedzamy także Chelmszczyznę pełną kolejek samochodów ciężarowych i towarzyszymy Władysławowi Bartoszewskiemu podczas uroczystości doktoratu honoris causa KUL. Zapraszam do lektury. ■

ZA TYDZIEŃ

- LUBELSCY SPRAWIEDLIWI WŚRÓD narodów świata
- RUSZA STREFA EKONOMICZNA
- NOWE OBLCZE placu Litewskiego

W lubelskim sejmiku wojewódzkim zmienił się układ sił. Były marszałek Jarosław Zdrojkowski został odwołany, a jego miejsce zajął Krzysztof Grabczuk z Platformy Obywatelskiej.

Nowemu marszałkowi podobnie, jak i jego poprzednikowi zależy przede wszystkim na tym, by Lubelszczyzna miała się dobrze i by dobrze żyło się jej mieszkańcom. Do tego jednak potrzeba nowych inwestycji, miejsc pracy i lotniska. Krzysztof Grabczuk wierzy, że uda się zrealizować te plany. Ze swej strony obiecuje, że zrobi wszystko, aby tak się stało. Zapewnia, że podczas jego kadencji liczyć się będą kompetencje ludzi, a nie przynależność partyjna. – Jeśli ktoś jest fachowcem i chce pracować dla wspólnego dobra naszego regionu, nie widzę powodów, aby mu tego nie umożliwić – zapewnia marszałek.

Krzysztof Grabczuk to były prezydent Chełma. W ostat-



BARTOSZ RUMIŃSKI

nich wyborach przegrał z Agatą Fisz (SLD) kilkoma głosami. Jest absolwentem wydziału prawa i administracji UMCS. Do tego ukończył AWF w Warszawie i Katowicach. Jest prezesem Polskiego Związku Zapaśniczego i wiceprezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Był sędzią międzynarodowym zapasów. Sędziował pojedynki na olimpiadzie w Atlancie. Od 2006 roku członek za-

Krzysztof Grabczuk (z prawej), **nowy marszałek województwa lubelskiego**, z byłym marszałkiem **Jarosławem Zdrojkowskim**

ządu województwa lubelskiego. Po ostatnich wyborach parlamentarnych typowany był na wiceministra sportu.

Jest żonaty. Iwona Grabczuk jest absolwentką II Liceum Ogólnokształcącego w Chełmie, a następnie Uni-

wersytetu Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Obecnie nauczyciel języka polskiego. Państwo Grabczukowie mają dwóch synów Kamila i Mateusza. **AGA**

TAŃCĄCY CHRZEŚCIJANIN



KATARZYNA ARTYMIAK

Chrześcijanina powinna rozpieścić radość mówił bp Antoni Długosz, który wraz z telewizyjnym programem „Ziarno” gościł w niedzielę 3 lutego w lubelskiej katedrze. Koncert zatytułowany „Chrześcijanin tańczy” zgromadził dzieci z całej archidiecezji. Katedra pękała w szwach, tylu młodych radosnych chrześcijan przyszło na zaproszenie ks. Mirosława Ładniaka, który był organizatorem spotkania z telewizyjnym „Ziarnem”. Do najmłodszych dołączył także metropolita lubelski abp Józef Zyciński. Był wspólny śpiew, konkurs i rozmowy z prowadzącymi telewizyjny program dziećmi. – Do najmłodszych najlepiej docierać przez zabawę – mówił bp Antoni. A zabawa była przednia. W

Koncert z „Ziarnem” w lubelskiej katedrze

najbliższym czasie zapis tego spotkania będzie można zobaczyć w telewizyjnej Jedynce, w której od 18 lat nadawane jest „Ziarno”. ■

Spotkanie sióstr

DZIEŃ SKUPIENIA. Kolejne spotkanie modlitewno-formacyjne dla sióstr archidiecezji lubelskiej odbyło się na terenie Zespołu Szkół im. św. Stanisława Kostki w Lublinie. Przewodniczył mu ks. prał. dr Józef Szczypa, wikariusz biskupi ds. instytutów życia konsekrowanego. Wśród głównych treści pojawił się temat dotychczasowych osiągnięć ruchu ekumenicznego, konieczności łaski i mocy z wysoka w kwestii pojednania chrześcijan, przed-

stawiony podczas dwóch konferencji przez ks. dr. Sławomira Pawłowskiego SAC. Była również prezentacja kolejnego zgromadzenia w archidiecezji, tym razem s. Małgorzata z pobliskiej parafii św. Mikołaja, przedstawiła swoje Zgromadzenie Sióstr św. Józefa z Cluny. Spotkanie zakończyła wspólna Eucharystia. Diakonię liturgiczną przygotowały siostry karmelitanki Dzieciątka Jezus, a diakonię porządkową – uczennice Boskiego Mistrza.

Mapa akustyczna



AGNIESZKA PRZYTUŁA

Dopóki Lublin nie doczeka się obwodnicy, ruch samochodów może przekraczać dopuszczalne normy hałasu

LUBLIN. Miasto ma swoją mapę akustyczną. Powstała na podstawie całodobowych pomiarów w 22 punktach w Lublinie. Specjaliści mierzyli natężenie hałasu drogowego, kolejowego i przemysłowego, emitowanego do środowiska. Dopuszczalny poziom hałasu w strefach mieszkalnych wynosi średnio 60–65 decybeli w ciągu dnia. Tymczasem w kilkunastu punktach miasta stwier-

dzono natężenie w wysokości 65–75 decybeli. Okazało się, że ponad 50 tys. mieszkańców naszego miasta jest narażonych na hałas przekraczający normy. W najgorszej sytuacji są lublinianie mieszkający w al. Solidarności, al. Tysiąclecia, ul. Kunickiego ul. Sikorskiego i przy al. Spółdzielczości Pracy. Na hałas kolejowy narażeni są natomiast mieszkańcy osiedla Poręba. Na szczęście nie ma większego problemu z hałasem przemysłowym, który dokuca jedynie w okolicach Browaru. Lublin nie odbiega od średniej krajowej. Brak obwodnicy powoduje jednak, że część transportu ciężkiego wjeżdża na teren miasta. W 2008 roku planowane jest opracowanie programu ochrony środowiska przed hałasem. Mają też rozpocząć się prace nad stworzeniem systemu monitoringu hałasu umożliwiającego stałą ocenę klimatu akustycznego w mieście.

Pod okiem kamery

PUŁAWY. Park Czartoryskich w Puławach prawdopodobnie będzie pod okiem kamer. Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa zamierza w najbliższym czasie ogłosić przetarg na projekt monitoringu. Będzie to druga próba podejścia do sprawy. Pierwszego przetargu nie udało się rozstrzygnąć, bo firmy, które w nim wystartowały, zażądały

zbyt dużych pieniędzy. – A na to nas po prostu nie stać – mówił „Dziennikowi Wschodniemu” Michał Polkowski, zastępca dyrektora IUNG ds. administracyjnych. Instytut się jednak nie poddaje. Być może w drugim przetargu oferenci zaproponują niższe ceny. Właściciel parku liczy na to, że dzięki kamerom uda się odpowiednio zabezpieczyć teren parku.

Dziennikarskie Listy do światła

RADIO ER. Dziennikarze Radia eR wraz z dziećmi z Domu im. Matki Weroniki w Lublinie przygotowali przedstawienie zatytułowane „Listy do światła” w reżyserii siostry Małgorzaty – kapucynki pracującej w radiu. Sztuka była utrzymana w konwencji audycji radiowej, podczas której prezentowane były listy od osób wątpiących w Boże Miłosierdzie. Przytoczona została także historia, która faktycznie wydarzyła się w pewnej węgierskiej wiosce na początku XX wieku. Opowiadała o niewierzącej nauczycielce, za wszelką cenę dążącej do tego, aby jej uczniowie przestali wierzyć w Boga. Ku jej wielkiemu zdziwieniu, podczas jednej z lekcji Dzieciątka Jezus uka-



ARCHIWUM S. MAŁGORZATY

Dziennikarze radia eR podczas przedstawienia

zało się dzieciom, umacniając ich wiarę. Poprzez to przedstawienie pracownicy i przyjaciele Radia eR włączyli się w akcję zbierania funduszy na budowę Domu Dziecka im. Jana Pawła II w Wąwolnicy, prowadzoną przez siostry kapucynki.

Patronka biblioteki

CHEŁM. Tutejsza biblioteka ma patrona. O jego wyborze zdecydowało publiczne głosowanie. Patronką chełmskiej ksiąźnicy zostanie Maria Paulina Orsetti (1880–1957). Urodziła się w Świerżach w rodzinie ziemiańskiej. Studiowała w Brnie i na politechnice w Zurichu; w Brukseli uzyskała tytuł doktora nauk ekonomiczno-społecznych. Władza biegała kilkoma językami, uczestniczyła w powstaniu warszaw-



ARCHIWUM BIBLIOTEKI

skim. Była pionierką polskiego ruchu spółdzielczego, działaczką oświatową i inicjatorką założenia w Chełmie pierwszej biblioteki publicznej (w 1906 roku). Stworzyła na Lubelszczyźnie sieć bibliotek ruchomych, przeznaczonych głównie dla ludności wiejskiej. Autorka wielu prac z zakresu czytelnictwa. Zmarła w Warszawie i została pochowana na cmentarzu Powązkowskim.

Zniszczona kapliczka

LUBLIN. Jeden z naszych czytelników poinformował, że wandalę zniszczyli kapliczkę przy ulicy Grenadierów w Lublinie. Oburzony zgłosił sprawę policji, jednak wykrzycie sprawców takich aktów jest bardzo mało prawdopodobne. Zniszczona kapliczka pochodzi z początku XX wieku i jest otaczana wciąż przez wielu okolicznych mieszkańców, którzy dbają o nią, przynosząc kwiaty i porządkując szczególnie latem. Teraz zniszczona kapliczka wymaga nie tylko porządków, ale i remontu.



BARTEK RUMIŃSKI

Zniszczona przez wandalę kapliczka

Blokada wschodniej granicy

Dokąd kolejka ta stoi

Nerwy puszczają. Już nie tylko kierowcom samochodów ciężarowych, stojących w gigantycznych kolejkach, ale i zwykłym mieszkańcom przygranicznych terenów. Skoro my stoimy, to i wy stójcie, mówią im kierowcy, blokując drogi do przygranicznych miejscowości.

Celnicy, domagający się podwyżki płac i przywilejów podobnych do innych służb mundurowych, sięgnęli po jeden z najczęściej używanych środków przymusu, a mianowicie strajk. Choć w ich przypadku słowo „strajk” nie jest właściwe, bo zabrania im tego prawo. Jednak tak jak wszyscy obywatele, mają prawo do urlopu i zwolnienia lekarskiego, z czego postanowili skorzystać. To spowodowało gigantyczne kolejki na przejściach granicznych. Początkowo wyrozumieli kierowcy stracił cierpliwość.

Racja po dwóch stronach

Pani Ewa Wiśniewska z Chełma w liście do redakcji „Gościa Niedzielnego” pyta, jak znaleźć środek pomiędzy skądinąd słusznymi roszczeniami celników a narażeniem na poważne straty, nie tylko finansowe, tysięcy kierowców i firm, które swoje towary chciały przewieźć przez wschodnią granicę Polski. Sytuacja jest rzeczywiście trudna. Gdyby nie paraliż na granicy, celnicy nie mogliby wywierać tak silnego nacisku

na rząd. Z tej perspektywy patrząc, zamieszanie i zdenerwowanie kierowców sprzyja sprawie celników. Jest jednak i druga strona. Ciężarówka, i to nawet największa, nie jest przystosowana do mieszkania w niej przez wiele dni. Kierowcy nie dość, że tracą czas i pieniądze, to zostali pozbawieni możliwości korzystania z bieżącej wody, toalety czy ciepłych posiłków. – Jesteśmy brudni, zmarznięci, głodni. Kończy się nam paliwo, towar się psuje, ludzie tracą zdrowie, a nawet życie. My wszystko rozumiemy, ale są pewne granice – gorączkowali się kierowcy stojący w kolejce do przejścia w Dorohusku.

Doraźna pomoc

Po kilku dniach patowej sytuacji na każde przejście graniczne zostali wysłani strażacy z zestawami do udzielania pierwszej pomocy. Wysłano także strażacki kontener sanitarny z umywalkami i kabinami prysznicowymi, który ustawiony został przed granicą w Dorohusku. Cały czas dostarczana jest też woda, gorące posiłki i napoje. – Strażacy będą na granicach tak długo, jak będzie potrzeba – zapowiedziała rzecznik Komendy Wojewódzkiej Państwowej Straży Pożarnej w Lublinie Aneta Wozakowska-Kawska.

Z apelem o udzielanie pomocy kierowcom wystąpił metropolita lubelski abp Józef Życiński. Z życzliwością do kierowców podchodzili także mieszkańcy miejscowości w pobliżu, liczącej w szczytowej formie 30 km, kolejki samochodów.

Blokada za blokadą

W końcu wszystkim zaczęły puszczać nerwy. – Skoro celnicy blokują przejście graniczne, to my zablokujemy drogę – postanowili kierowcy. Najbardziej ucierpieli na tym okoliczni mieszkańcy, którzy dojeżdżali do pracy, czy do swoich bliskich. TIR-y ustawiono w poprzek jezdni, tak że osobowe samochody nie mogły nią przejechać. – Jechałam od mojej chorej mamy ze wsi do domu do Chełma od strony cementowni – opisuje sytuację pani Ewa. – W pewnym momencie na środek jezdni wyjechał TIR. Ukraiński kierowca powiedział mi: „ja stoję, to i ty stój”. Za mną ustawiła się kolejka innych samochodów osobowych. Nie pomagały tłumaczenia, że my tu mieszkamy, że w domu czekają na mnie dzieci. „Na mnie też dzieci czekają” – powiedział kierowca. Myślałam, że przyjdzie mi tak stać całą noc. Policja, do której zaczęli dzwonić inni, którzy utknęli ze mną, bezradnie rozkładała ręce. Na szczęście z daleka było słychać sygnał jadącej karetki, więc blokujące przejazd TIR-y zrobiły trochę miejsca. Udało mi się wrócić do domu.

W chwili zamykania tego numeru „Gościa Niedzielnego” sytuacja na granicach nie została jeszcze ostatecznie rozwiązana. Kolejki drgnęły i powoli posuwają się do przodu. Do pracy przyszło więcej celników niż przez pierwsze dni protestu, jednak żeby rozładować korek, trzeba przynajmniej trzech dni wyłożonej pracy pełnej obsady celników.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

List Metropolity Lubelskiego w sprawie sytuacji na wschodniej granicy

Drodzy Wierni,

Długie czekanie towarzyszące przejazdowi przez wschodnią granicę Polski przyczyniło się już do śmierci dwóch kierowców. Nie powrócą oni do oczekujących rodzin, mimo że żyją w Europie, która cieszy się ze zniesienia granic. Dramat cierpienia, które dotknęło także ich bliskich, jest naszym wspólnym dramatem. W trudnych sytuacjach potrafimy okazywać chrześcijańską miłość bliźniego, spiesząc z pomocą dla ofiar kataklizmów i klęsk. Zechciejmy okazać tę samą miłość wobec kierowców czekających na przejazd przez granicę z Ukrainą. Niech życzliwe zainteresowanie ich ludzkimi potrzebami, zaniesiony termos z gorącą herbatą czy podany posiłek staną się znakiem naszej kultury chrześcijańskiej i wyrazem solidarności z braćmi, którzy mogą się czuć zdesperowani i bezsilni.

Usilnie proszę, aby w parafiach położonych przy trasie prowadzącej do przejścia granicznego w Dorohusku członkowie Akcji Katolickiej, grup charytatywnych, ruchów apostołskich oraz młodzieży z Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży zespolicili wysiłki, okazując pomoc potrzebującym. Dziękuję wszystkim kapłanom, którzy osobiście włączają się w organizację tej pomocy.

Chrystus cierpiący w bliźnich wchodzi obecnie w nasze wspólnoty, mówiąc: „Czekałem pod twym domem w zimną styczniową noc, a ty zauważyłeś mnie i okazałeś wrażliwe serce”. Dziękuję za tę wrażliwość, w której wyraża się zarówno staropolska gościnność, jak i chrześcijańska wyobraźnia miłosierdzia.

Wasz Pasterz

+ Józef Życiński

ABP JÓZEF ŻYCIŃSKI



Kiedy wali im się dotychczasowy świat, tu znajdują dom. **Jedne chcą z niego skorzystać, inne uciekają po kilku dniach.** Dom Samotnej Matki prowadzony przez archidiecezję lubelską to nie tylko miejsce schronienia dla samotnych kobiet z dziećmi. To przede wszystkim miejsce pełne życzliwości.

teksti zdjęcia
AGNIESZKA PRZYTUŁA

Wieczór. Dzwonek do furki. Na dworze kobieta z dzieckiem. Jest w czwartym miesiącu ciąży. Nie ma żadnych bagaży, toreb ani nawet osobistych drobiazgów. Wyszła z domu tak, jak stała, zabierając ze sobą córkę. Ktoś jej powiedział, że na Chmielewskiego w Lublinie znajdzie taki dom, gdzie udzieli jej pomocy. – Przyjeliśmy ją prosto z ulicy, choć to rzadkie przypadki. Zazwyczaj kobiety są do nas kierowane przez MOPR, sąd lub wcześniej kontaktują się w sprawie ewentualnego przyjęcia. Są jednak i takie

przypadki jak ten ostatni – opowiada ks. Krzysztof Podstawka, kierownik domu prowadzonego przez Fundusz Obrony Życia.

Inna kobieta opuściła swoje mieszkanie, uciekając przed przemocą i groźbami. Jej życiowy partner swoją agresję rozszerzył także na Dom Samotnej Matki, musiała interweniować policja. – Jesteśmy po to, by służyć potrzebującym kobietom i nie możemy wystraszyć się czyichś groźb – podkreśla siostra Marietta ze zgrupowania pasterek, wychowawczyni w domu.

Zawile losy

Kobiety, które tu trafiają, mają za sobą trudne doświadczenia. W większości gdzieś w swoim życiu zetknęły się z patologią, przed którą zmuszone były uciekać. Inne zostały wyrzucone z domu przez rodziców, gdy ci dowiedzieli się, że ich najczęściej niezamężna córka spodziewa się dziecka. – Wiele z tych kobiet jest niezaradnych życiowo i nie ma pomysłu, jak ma wyglądać ich przyszłość. Najczęściej nie mają też pracy. Koło więc się za-

Czym jes

myka. Nie masz pracy, nie masz pieniędzy, nie stać cię na wynajęcie stacji, na utrzymanie siebie i dziecka. Jedynym ratunkiem jest pomoc ze strony innych ludzi – mówi ks. Krzysztof. – Dajemy mieszkanie, jedzenie, wsparcie. Staramy się pokazać, że można żyć inaczej niż w patologii. To nie jest łatwe zadanie.

Czy to wielkie wymagania?

Dom Samotnej Matki nie jest jedyną taką placówką w Lublinie, a tym bardziej niejedyną na Lubelszczyźnie. Paradoxem jest to, że wiele kobiet potrzebujących pomocy nie chce tu trafić. Niektóre nie chcą zmieniać swego życia i nie wytrzymują też w domu prowadzonym przez siostry i duszpasterza. – Pracownicy MOPR opowiadają nam, że kobiety zgłaszające się po pomoc zaznaczają czasami, że nie chcą do tego „kościelnego” domu. Wiele z nich chce prowadzić dalej dotychczasowe życie. Przerażają je wymagania, jakie stawia nasz dom – mówi ks. Krzysztof. Choć wymagania są proste. Kobiety uczestniczą w życiu domu przez udział we Mszy świętej, modlitwie i codziennych obowiązkach, takich jak sprzątanie, pranie, pomoc w kuchni. – Wydaje się, że to normalne, a jednak dla wielu kobiet takie nie jest. Jeśli samotna matka pochodzi z patologicznej rodziny, zdarza się, że nie potrafi sprzątać i gotować i nie zamierza się tego uczyć. No i rzecz jasna nie tolerujemy w do-



t miłość?



mu pijaństwa. Nie każdemu więc to odpowiada – tłumaczy siostra Marietta.

Wspólne marzenie

Różne historie życia mają za sobą podopieczne domu. Łączy je jedno. Wszystkie szukają miłości. – To naturalna potrzeba, tylko że większość z naszych kobiet nie wie, jak wygląda prawdziwa miłość. W rodzinnym domu jej nie doświadczyły, więc chwytają się jakichś namiastek, które w efekcie prowadzą do kolejnych zranień – opowiada siostra Marietta. – Wystarczy, że jakiś mężczyzna powie kilka komplementów, okaże odrobinę zainteresowania i kobiety myślą, że spotkały księcia z bajki. Niestety, często wracają, spodziewając się kolejnego dziecka i powtarzając swój wcześniejszy los.

Nic na siłę

Do dyspozycji samotnych matek jest w domu psycholog, pracownik socjalny, prawnik, pedagog. Oczywiście są siostry pasterki, które od początku powstania tego ośrodka w 1986 roku tu pracują, jest

U góry:
Często samotne matki uczą się od siostr gotować

Po lewej:
Każda kobieta może liczyć na nasze wsparcie – mówi siostra Marietta, wychowawczyni w Domu Samotnej Matki

także kapłan. – Służymy wsparciem, rozmową, modlitwą. Pomagamy szukać pracy czy stacji, jednak nic na siłę. To otwarty dom, w którym kobiety są za siebie odpowiedzialne. Jeśli ktoś nie chce niczego zmienić w swoim życiu, my za niego tego nie zrobimy – podkreśla ks. Krzysztof.

Samotne matki mogą przebywać w tym domu około pół roku. W ciągu tego czasu powinny zaangażować się w szukanie pracy i miejsca, gdzie będą mogły żyć z dzieckiem. – W praktyce jednak różnie to wygląda. Nikogo nie wyrzucamy na ulicę. Zdarzały się i takie sytuacje, kiedy kobiety przebywały u nas nawet kilka lat. To jednak sporadyczne wypadki. Dom Samotnej Matki nie może być miejscem stałego pobytu żadnej kobiety ani jej dziecka, bo niczemu dobremu to nie służy – zaznacza siostra Marietta.

A jednak dla wielu kobiet dom przy ulicy Chmielewskiego w Lublinie staje się namiastką domu rodzinnego. Dla tych, które zechcą, staje się początkiem nowego etapu w życiu, czasem miejscem nawrócenia. To taki dom, w którym uczą mądrej miłości, takiej, co nie boi się wymagać. ■

O DOMU

Ks. KRZYSZTOF PODSTAWKA, KIEROWNIK DSM, PRZEWODNICZĄCY FUNDUSZU OBRONY ŻYCIA ARCHIDIECEZJI LUBELSKIEJ.

Będąc jedynym dorosłym mężczyzną w tej wspólnocie, staję się automatycznie przykładem ojcostwa i męskości. Większość z dzieci nie ma na co dzień kontaktu ze swymi ojcami. Czasami prowadzi to do komicznych i jednocześnie smutnych sytuacji. Niedawno mały chłopiec, zobaczywszy, jak wchodzi do kaplicy, powiedział: „o, tata”, bo jemu każdy mężczyzna kojarzy się z ojcem. To dla mnie zupełnie nowe doświadczenia, sytuacje, w których uczę się nowej formy duszpasterstwa. Chciałbym, by każda z pań, które do nas trafiają, zachowała w pamięci obraz Kościoła, który dba o każde ludzkie życie i nie zamyka się przed potrzebującymi pomocy.



SIOSTRA MARIETTA, WYCHOWAWCZYNI DSM

Nasze zgromadzenie zostało powołane do pracy z kobietami upadłymi. Czasy się zmieniały i kiedy prymas Wyszyński poprosił siostry, by zajęły się samotnymi matkami, natychmiast odpowiedziałyśmy na tę prośbę. Pracując tutaj, realizuję więc charyzmat zgromadzenia. Cieszy mnie każda kobieta, której udaje się pomóc. Czasami uczę ją, jak trzymać w ręku szczotkę czy jak zrobić pranie. Staję się też powiernicą wielu spraw, które nasze podopieczne noszą w sercu. Kiedy kobiety stąd odchodzą, niektóre z nich przez wiele lat utrzymują z domem kontakt. Cieszy mnie każdy SMS z wiadomością, że sobie radzą, że ich dzieci nauczyły się chodzić czy właśnie powiedziały „mama”.



POMÓŻ IM

Osoby, które chciałyby wesprzeć Dom Samotnej Matki, mogą przekazać 1 procent podatku lub wpłacić pieniądze na konto Funduszu Obrony Życia Archidiecezji Lubelskiej, ul. Chmielewskiego 9, 20-620 Lublin. KRS: 0000224942, konto: KB SA 0/Lublin, 73 1500 1520 1215 2000 9424 0000.

Dom potrzebuje też konkretnych darów rzeczowych, takich jak pampersy, żywność, ubranka dziecięce, odżywki i kosmetyki dla dzieci.

Spotkanie chorych

Podarowane życie



KS. KRZYSZTOF PODSTAWKA

Wszyscy, którzy spotkali się w lubelskim Centrum Onkologii na dorocznym spotkaniu byłych pacjentów i ich rodzin, mogą mówić o tym, że podarowano im drugie życie.

Kiedy zapada diagnoza: rak, wszystko w życiu się zmienia. Przychodzą czarne myśli, ale też rodzi się wielka nadzieja. – To pewien paradoks, który dotyka nas, chorych – opowiada pani Maria Styczyńska, była pacjentka szpitala onkologicznego. – Ja najpierw przeżyłam bunt. Pytałam, dlaczego akurat mnie to spotkało, a jednocześnie nie opuszczała mnie nadzieja, że wszystko dobrze się skończy. Rozmawiając z innymi chorymi, wiem, że łatwiej jest tym, którzy zdadzą się na Pana Boga. Przecież dla niego nie ma rzeczy niemożliwych.

O nadziei i walce z chorobą mówił też bp Mieczysław Cisło, który przewodniczył Mszy św. w szpitalnej kaplicy, w której zgromadzili się byli pacjenci i ich rodziny.

Dyrektor Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej Elżbieta Starostawska podkreślała, że takie spotkania utwierdzają nadzieję w tych, którzy wciąż walczą z chorobą. Lekarze robią wszystko, co w ich mocy, by nie tylko pokonać nowotwór, ale i wspierać pacjentów w codziennych ich wāt-

pliwościach. – **Spotkanie byłych pacjentów i ich rodzin w szpitalu onkologicznym w Lublinie** Często stajemy się powiernikami wielu spraw, chorzy obdarzają nas ogromnym zaufaniem – podkreślają lekarze.

Pewną prawidłowością, którą obserwuje się u chorych, jest fakt, że bardziej martwią się o swoich zdrowych bliskich, sprawy rodzinne czy nawet zawodowe, a nie o siebie. – Często chorzy pytają mnie nie o to, co z nimi będzie, tylko co będzie z ich bliskimi. Jest także prawidłowość w drugą stronę, łatwiej pokonują chorobę ci pacjenci, którzy mają wsparcie ze strony rodziny – mówi pani doktor.

Obecnie w Centrum Onkologii Ziemi Lubelskiej leczy się ok. 200 pacjentów, a zapotrzebowanie w regionie jest trzykrotnie większe: konieczny jest obiekt na 600 łóżek.

Aby jeszcze lepiej służyć chorym, w planach jest budowa nowoczesnego pawilonu diagnostyczno-terapeutycznego, który spełniałby też funkcje dydaktyczne. Taki 11-piętrowy budynek, wraz z garażami podziemnymi, kosztować będzie ok. 80 mln zł – mówi dyrektor Centrum. W planach jest także modernizacja starego pawilonu, tak by mógł spełniać wymogi, które wejdą w życie w 2012 r. Jego przebudowa to kolejne 80 mln zł. (A)

Świadectwo Joanny

Nazywam się Joanna Pąk. Mieszkam w Świdniku. Jestem absolwentką pedagogiki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Od urodzenia jestem niepełnosprawna.

Mam porażenie mózgowe. Mimo dużych ograniczeń manualnych nauczyłam się pisać prawą stopą. Wiersze piszę od V klasy szkoły podstawowej. Pisząc swoje utwory, staram się w nich ukazać wartość drugiego człowieka, głębię własnej duszy i wielkość ludzkich uczuć. Poezja jest moim drugim światem, do którego mogę się schronić w chwilach samotności. Do tej pory publikowałam swoje utwory w różnych czasopismach, obecnie współpracuję z redakcją „Gościa Niedzielnego”. Organizuję również wieczory autorskie, zapoznając ludzi ze swoją poezją.



ARCHIWUM RODZINNE

W 1996 r. wydałam swój pierwszy tomik poezji pt. „Kwiaty z Getsemani” (Norbertinum). Mam nadzieję, że w niedalekiej przyszłości wyjdzie następny mój tomik pt. „Miłość jest nadzieją”. Poza twórczością mam też inne pasje. Lubię czytać książki o tematyce psychologicznej i z zakresu literatury pięknej. Bardzo kocham kwiaty, zwłaszcza róże, malwy i dziewanny. To, że jestem niepełnosprawna, nie przeszkadza mi w tym, by cieszyć się życiem i realizować swoje pasje.

JOANNA PĄK

Wolontariuszki są dla kobiet

Dzielne amazonki

Lubelski Klub Kobiet po Mastektomii „Amazonki”, liczy ponad 100 członkiń. Dwadzieścia z nich to przeszkolone ochotniczki, które niosą pomoc kobietom chorym na raka piersi.

W czwartki odwiedzają szpital przy ulicy Jaczewskiego w Lublinie, w środy oddział onkologiczny na Staszica, a w razie potrzeby są zapraszane na chirurgię onkologiczną szpitala przy ul. Kraśnickiej. Ochotniczką można zostać dopiero w dwa lata od własnej operacji, kiedy ma się już dystans do choroby.

Rozmawiają z kobietami przed operacją mastektomii i po niej. W pierwszym kontakcie najważniejsze jest zmniejszenie lęku chorej, a największą nadzieję daje przykład. – Proszę spojrzeć na mnie – mówi przewodnicząca lubelskiego Klubu Otylia Samolej – żyję po takiej operacji już 24 lata. Najważniejsza praca to dzielenie się doświadczeniem,

jak sobie radzić ze wszystkimi problemami przychodzącymi potem. A więc sprawa rehabilitacji ręki po stronie operowanej, automasażu, protezowania, właściwego odżywiania organizmu. No i zaproszenie do Klubu Amazonek, gdzie, jak mówi pani przewodnicząca, kobiety czasem bardziej szczerze powiedzą o swoich problemach niż w rodzinie. Półpiwniczne pomieszczenie w jednym z bloków na Czechowie to i sala gimnastyczna, i gabinet psychologa, od początku – mgr Teresy Wojtulewicz, i sala robótek ręcznych (ćwiczenie sprawności ręki), i klub, gdzie można wypić kawę, zjeść ciastko, naturalnie własną pracą uczynione.

Tu także odbyła się, nazwijmy, Mała Gala Wolontariatu. Amazonki służące chorym onkologicznie otrzymały dyplomy z gratulacjami, wśród nich pani Halina Ziółek, pracująca jako wolontariusz od początku powstania Klubu Amazonek, czyli od 16 lat.

MARIA BRZEZIŃSKA

Władysław Bartoszewski doktorem honoris causa KUL

Nie warto się uginać

Wielokrotnie wyróżniany i odznaczany. Doktor honoris causa kilku uczelni w Polsce i na świecie. Władysław Bartoszewski otrzymał także najwyższe wyróżnienie akademickie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Duch niezależny, żołnierz Armii Krajowej, naukowiec, polityk, mąż stanu. Zawsze niezmiennie wielki patriota i konsekwentny chrześcijanin. Nieraz przyszło mu płacić za swoje przekonania i poglądy. 86-letni prof. Władysław Bartoszewski nie żałuje niczego. Zapytany o receptę na udane życie mówi, że trzeba tak żyć, by móc wnukom bez wahania opowiedzieć o tym, co się robiło.

Papieskie pokolenie

Bartoszewski to pokolenie Karola Wojtyły. Z dumą opowiada o tym, że czytał te same książki co Papież, słuchał tych samych audycji, kończył polskie przedwojenne szkoły. – Odebrałem solidne polskie wychowanie i

Prof. Władysław Bartoszewski od wielu lat jest związany z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim



ZDJEŃCIA: AGNIESZKA PRZYTUŁA



Wręczenie doktoratu honoris causa KUL prof. Władysławowi Bartoszewskiemu

wykształcenie w katolickich szkołach. Kiedyś Jan Paweł II zaproził mnie na prywatną rozmowę o wychowaniu i wykształceniu. Byliśmy ludźmi tej samej epoki, którzy z optymizmem spoglądali w przyszłość. Przecież nie ma tak złej sytuacji, że nie można sobie wyobrazić gorszej, więc ostatecznie nie jest ona znowu taka zła – opowiada profesor.

Wręczenie doktoratu honoris causa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II prof. Bartoszewskiemu zgromadziło wielu gości reprezentujących władze państwowe, wojewódzkie i samorządowe, licznych profesorów, byłych uczniów profesora i obecnych studentów KUL. – Najbardziej dziękuję tym, którzy nikogo oprócz siebie nie reprezentują a zechcieli przyjść, by ze mną się spotkać – mówił profesor.

To moja uczelnia

Laudację na cześć nowego doktora honoris causa wygłosił prof. Jerzy Kłoczowski, który niemal 40 lat temu poprosił

Bartoszewskiego, by poprowadził wykłady z historii Polski na KUL. Przez 10 lat Władysław Bartoszewski dojeżdżał do Lublina, by prowadzić zajęcia, które cieszyły się wielką popularnością. Nawet kiedy zrezygnował w 1982 r. z pracy na KUL-u, zawsze podkreślał swoje związki z tą uczelnią. Do dziś pamięta nazwiska studentów, którzy pod jego kierunkiem obronili tu prace magisterskie. Zachował wiele listów otrzymanych w trudnych latach 80. od kolegów profesorów KUL, którzy wspierali go podczas internowania, a także od studentów, którzy prosili go, by zmienił zdanie co do rezygnacji z zajęć w Lublinie.

W wykładzie wygłoszonym w auli KUL po otrzymaniu doktoratu honoris causa przekonywał, że nie wszystko warto, co się oplaca i nie wszystko, co się oplaca, warto. – Mam 86 lat i liczę na to, że dane będzie mi się jeszcze poprawiać, a na pogorszenie już czasu zabraknie. To, co chcę przekazać młodszemu, wypowiem krótko, jednym słowem: do przodu i nigdy nie uginać się, bo nie warto – podsumowywał uroczystość Władysław Bartoszewski.

AGNIESZKA PRZYTUŁA

Caritas

Ludziom w potrzebie

Fundusz wschodni służący Polakom mieszkającym poza granicami Polski umożliwia wielu z nich podjęcie studiów, przyjazd do Ojczyzny, czy też wspiera w codziennych potrzebach. Zbiórka na ten cel odbyła się w pierwszą niedzielę lutego we wszystkich kościołach archidiecezji lubelskiej.

Pozyskane w ten sposób środki finansowe pozwalają Caritas realizować projekty pomocowe, których beneficjentami są Polacy mieszkający poza granicami Polski i studiujący w Polsce rodacy ze Wschodu. W ubiegłym roku pomoc finansową otrzymały: parafia w Sławucie – 5000 zł, Caritas – Spes w Bierdianisku – 2500 zł, Caritas – Spes w Zaporozu – 2500 zł, parafia w Mikołajowie – 1000 zł, parafia katedralna w Żytomierzu – 10 000 zł, misja w Mpunde (Zambia) – 3000 zł.

Lubelska Caritas ufundowała też stypendia dla 10 kształcących się w Polsce rodaków ze Wschodu. Gdyby nie pomoc ludzi dobrej woli, wielu naszych rodaków, żyjących zwłaszcza w krajach byłego ZSRR, nie miałoby szans nie tylko na realizowanie swoich marzeń dotyczących wykształcenia, ale i na godne życie.

Julia, Marysia i Luda z Kazachstanu, studiujące w Lublinie, wiedzą dobrze, jak nieoceniona jest pomoc płynąca z Polski. – Na Wschodzie są dwa miejsca, gdzie można poznać swoje polskie korzenie i doświadczyć wspólnoty z Ojczyzną. Pierwszym i największym jest Kościół, drugim polska szkoła, jeśli taka działa gdzieś w okolicy. Za wszelkie przejawy życzliwości i hojności w imieniu wszystkich Polaków ze Wschodu dziękujemy – mówią dziewczęta.

(A)

Małżeński jubileusz

A miłość ciągle młoda

Oboje po dziewięćdziesiątce, choć tego nie widać. Uśmiechnięci, ciągle pełni życia. Florentyna i Adam Kauchowie są już ze sobą 70 lat.

Poznali się, pokochali, pobrali. Brzmi niby banalnie – bo przecież zazwyczaj tak bywa. Ale niewiele małżeństw żyje ze sobą aż tak długo. Jeszcze przed wojną w Kryłowie, w powiecie hrubieszowskim, ślubowali sobie dożgonną miłość i w niej wytrwali. Jakim się to udało?

Czekali na siebie

Zaraz po narodzinach pierwszego syna Jana pan Adam został wcielony do armii. Świeżo poślubioną żonę z małym dzieckiem musiał zostawić. Lata wojny przeżyli oddzielnie, właściwie nie wiedząc, czy druga połowa żyje. Nie jest to oczywiście przepis na szczęśliwy związek – rozłąka. Wręcz przeciwnie. Dziś to główny powód rozstań – wyjazdy do pracy za granicę, ale także na wojnę. Oni na sie-



JUSTYNA JAROSIŃSKA

bie czekali, wierząc, że będą razem. Po szczęśliwym powrocie Adama do domu na świat przyszli kolejni dwaj synowie, Jerzy i Stanisław. Można właściwie przypuszczać, że od tej pory gościła w domu już tylko sielanka. Uroczę krajobrazy podlubelskiej wsi, gdzie mieszkali, spokojna praca w gospodarstwie, zdrowe dzieci – wszystko to zapewne sprzyjało podtrzymaniu i pielęgnowaniu uczucia. Ale przecież, jak w każdym małżeństwie, i tu musiały być problemy, trudne chwile. Jak sobie z nimi radzili? Czy kiedykolwiek przy-

szło im do głowy, że mogliby nie być razem?

Zanim zajdzie słońce

Dziś tak łatwo i szybko rozwiązuje się wszystkie problemy małżeńskie – 15 minut za zamkniętymi drzwiami sali sądowej i jesteście wolni! – Można zaczynać od nowa – stan zakochania jest w końcu taki piękny, a partner ciągle jeszcze pozbawiony wszelkich wad. Pani Flo-

rentyna zapewne nie parzyła przez całe swoje dotychczasowe życie na męża przez różowe okulary, i odwrotnie. Ale rozumieli się i rozmawiali ze sobą. Wyznawali

ważną biblijną zasadę „Niech nad waszym gniewem nie zachodzi słońce” (Ef 4,26). Mieli podobną wizję rodziny, roli w małżeństwie, wychowania dzieci i mieli tę samą wiarę, która w trudnych chwilach pozwalała przetrwać.

Dobrze wykonane

Gdy po tylu latach wspólnego życia spoglądają na miniony czas,

wiedzą, że zadanie, którego podjęli się 70 lat temu, wykonali dobrze. Otaczają ich kochające dzieci, wnuki, z których najstarszy jest księdzem, oraz prawnuki. Mogą razem patrzeć, jak wszyscy oni po kolei układają sobie życie. Czy jest coś piękniejszego?

Ile jest w naszym województwie małżeństw obchodzących tak piękną rocznicę ślubu, tego nikt już nie sprawdza. Zainteresowanie władz gminnych i miejskich kończy się zazwyczaj na parach z 50-letnim stażem. 70 lat wspólne życie to już ewenement.

Jest wiele poradników, które podają recepty na udany związek, na szczęście w małżeństwie. Jednak ani testy psychologiczne, ani horoskopy partnerskie nie pomogą w doborze życiowych partnerów, a potem w zwykłym codziennym życiu, pełnym problemów, zmartwień i trosk. Budować i pielęgnować swoje małżeństwo każdy musi sam. Związek państwa Kauchów jest dowodem na to, że istnieje nie tylko miłość od pierwszego wejrzenia, ale także ta najważniejsza na świecie.

JUSTYNA JAROSIŃSKA

Między duchem a psychiką

Przebaczenie kosztuje

Dlaczego czasami tak trudno przebaczyć? Jednym z powodów mogą być poniesione w związku z doznaną krzywdą straty. Jeśli tracimy coś cennego, to dotkliwie nam tego brakuje i jest rzeczą naturalną, że próbujemy to odzyskać.

Na ile jednak można odzyskać to, co odbiera nam krzywda? Przecież relacja z osobą krzywdzącą nigdy nie będzie już taka sama. Nie zawsze da się odzyskać zniszczone rze-

czy, zdrowie, dobre imię, spokój ducha. W wyniku krzywdy ponosimy nieodwracalne straty. Zderzenie ze świadomością, że poniesione straty są nieodwracalne, może być na pewnym etapie ponad nasze siły. W końcu jednak trzeba ponieść konsekwencje, trzeba zapłacić cenę krzywdy. Mimo że sprawiedliwość domaga się, aby płacił ten, kto skrzywdził, pewną cenę zawsze płaci osoba skrzyw-



dzona. Ważne, aby była to cena sensowna.

Sensowny jest wysiłek odbudowania poczucia własnej wartości. Po doznanej krzywdzie nie będzie ono już takie samo. Może być niższe albo

wyższe. Sensowna jest również próba odbudowania relacji z krzywdzicielem. Nie zawsze jest to możliwe. Nie ma możliwości powrotu do relacji sprzed doznania krzywdy. Można się od siebie oddalać lub bardziej pokochać i

w ten sposób na nowo się do siebie zbliżyć.

Co znaczy, że Bóg przebacza? Znaczy to, że bierze na siebie konsekwencje ludzkich grzechów, płaci cenę, która dla ludzi jest zbyt wielka. Jak wielka to cena, widać po ogromie krzyżowej męki. Przebacząc, Bóg nie stwierdza, że nic się nie stało, że nie ma sprawy, że puszcza wszystko w niepamięć. Przebacząc, Bóg ponosi konsekwencje na miarę Boga, aby przebaczący człowiek nie musiał brać na siebie ciężarów ponad swoje siły.

KS. WIESŁAW BŁASZCZAK,
psycholog, Ośrodek
Terapeutyczno-Szkoleniowy OTS,
www.ots.lublin.pl